Nr. 279. We Lwowie — Niedziela dnia 20. Listopada 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 2. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—. Za granicą: kwartalnie zlr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCYI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza plac Maryacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników“ ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Cborowski), 52 Rue du Tour. Paris. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstadte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; Dukes Wollzeile 6; H. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Rajchman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Projekt prywatnej szkoły rabinów we Lwowie.

Lwów 19. listopada.

Mieliśmy w tych dniach w lwowskiej Radzie miejskiej małą rozprawę o kwestyi żydowskiej. Chodziło mianowicie o przyzwolenie Rady miejskiej na to, ażeby utrzymywana przez tutejszą gminę żydowską wyznaniowa szkoła ludowa dla dziewcząt mogła być zniesioną, i tym sposobem, ażeby gmina żydowska uzyskała do swobodnego rozporządzenia fundusze, obracane obecnie na utrzymanie szkoły, które w takim razie obrócić chciałaby na założenie prywatnej szkoły rabinów.

Rada miejska nie zgodziła się na tę propozycyę, powodując się głównie względami rachunkowemi. Podniesiono mianowicie, iż gdyby cała ta ilość dziewcząt żydowskich, które uczęszczają obecnie do wyznaniowej szkoły, przeniosła się do szkół miejskich, powstałaby dla gminy miasta Lwowa potrzeba założenia wskutek tego nowej szkoły ludowej, co tyle kosztowałoby, że już o wiele taniej wyniesie, jeżeli gmina zobowiąże się do pewnej stałej subwencyi dla szkoły rabinów, gdyby taka szkoła we Lwowie powstała.

W ciągu rozprawy nad tym przedmiotem podniesiono nienormalne stosunki, panujące w naszym kraju pod względem wyboru osób na nauczycieli religii mojżeszowej i na rabinów. Dla braku innych kandydatów bywają bowiem poruczane te funkcye względnym kandydatom, nie posiadającym ogólnego przysposobienia do zawodu nauczycielskiego, nie posiadającym obowiązujących ustaw wymagania, a już najmniej mają wyobrażenia władze, wydające nominacyę, o tem, czy i w jakim stopniu mianowany przez nie kandydat uzdolniony jest do udzielania nauki religii swojego wyznania. Świadectwo jakiego obskurnego rabina talmudysty i zalecenie kahału najczęściej rozstrzygają, a dla władz szkolnych decydującym bywa wygląd jak taki, jaki jest, choćiażby nawet nie uzdolniony. I tak powoli coraz bardziej tępieją możliwie skrupuły władz szkolnych w tym punkcie, wyjątek przybiera z czasem cechy reguły — a żydzi robią z tego zarazem zwyczaj silniejszy od prawa.

Tak się dzieje w sprawie wyboru nauczycieli religii żydowskiej w szkołach publicznych i to samo odnosi się także do pozostającej z tem w ścisłem związku kwestyi rabinów.

Ustawa państwowa z 21 marca 1890, regulująca zewnętrzne stosunki wyznaniowej społeczności żydowskiej, wymaga, ażeby każdy kandydat do urzędu rabina wykazał, iż posiada „ogólne wykształcenie“. Wprawdzie — jak zwykle bywa w każdej austryackiej ustawie, i w tej znajdzie się zaraz poniżej dziesięć furtek do jej obejścia. Mianowicie, iż stopień koniecznego wykształcenia ogólnego kandydatów na rabinów ma być w każdym kraju koronnym według miary „miejscowych stosunków“ drogą rozporządzenia unormowany, a postanowienia co do teologicznego wykształcenia kandydatów zastrzeżone są na czas późniejszy — ale przecież, pomimo całej niejasności przytoczonych tu postanowień co do warunków umysłowych kandydatów na rabinów, zniewolone są władze zwracać choć cokolwiek uwagę na stopień ich ogólnego wykształcenia.

Gdzie zaś starowiercy mają przewagę w kahale tam właśnie kandydat, zarażony nauką gojów, natrafia na stanowczy opór. I wówczas przychodzi tałmudystom w pomoc postanowienie § 13 ustawy o zewnętrznych stosunkach wyznaniowej społeczności żydowskiej, który orzeka wprawdzie, że opróżniona posada rabina musi być do sześciu miesięcy obsadzoną, ale dopuszcza poruczanie zastępstwa osobom, od których dowodów szkolnego wykształcenia wymagać nie potrzeba, a gdy taki kandydat, miły tałmudystom raz już dostanie się do posady, chociaż niby to „prowizorycznie“ kahał potrafi już przedłużać to prowizoryum jak długo mu się podoba. Kahały mają na to sposoby i środki...

Jednem słowem, niejasność lub niewykonalność przepisów odnoszących się do warunków uzdolnienia do urzędu nauczyciela religii żydowskiej lub rabina, sprawia, że i teraz panują pod tym względem stosunki nienormalne, które w porównaniu z wymaganiami, jakie państwo stawia wobec kandydatów na nauczycieli religii i duchownych innych wyznań, mianowicie wyznań chrześcijańskich, wytwarzają dla żydów stan wyjątkowy, przywilej.

Kahał lwowski dąży do zaradzenia temu złemu przez to, iż chce o własnych siłach założyć we Lwowie prywatną szkołę rabinów. Bardzo to byłoby pięknie, ale taka prywatna szkoła rabinów znowu byłaby wyjątkiem z reguły na rzecz separatyzmu żydowskiego — i wyjednanoby dla tego zakładu jaknajskrupulatniej wszelakie prawa teologicznego zakładu naukowego, gdy w wewnętrznem urządzeniu i systemie nauki żydzi urządziliby się, jakby sami chcieli, skoro zakład ten pozostawałby wyłącznie w ich ręku.

Twierdzimy zasadniczo, iż szkoła rabinów powinna być urządzoną jako zakład państwowy, pod kontrolą taką samą ze strony państwa, jaką państwo wykonuje nad wykształceniem nauczycieli i duchownych wyznań chrześcijańskich. Tak doniosłego znaczenia sprawa nie powinna być pozostawianą dowolności kahałów i niczem są koszta, jakie pociągnęłoby za sobą zaprowadzenie katedr dla nauki teologii żydowskiej przy obu, albo przy jednym z uniwersytetów naszych, tudzież systematycznej, należycie uregulowanej nauki religii dla kandydatów nauczycielskich w seminaryach nauczycielskich. Dla kraju, który sam jeden ma tyle żydów jak cała Przedlitawia jest to sprawa pierwszorzędnej wagi i powinna też reprezentacya naszego kraju w Radzie państwa z całym naciskiem domagać się, ażeby państwo spełniło w tej mierze ciążący na niem obowiązek.

Jeżeli kwestya żydowska nie przez antisemityzm ma być rozwiązaną, ale w duchu równości wobec ustaw, w duchu zasad cywilizacyi, w takim razie zacząć reformę od nauki religii żydowskiej w szkołach publicznych i od kształcenia humanitarnego rabinów.

To nie jest sprawa prywatna, sprawa domowa, obchodząca wyłącznie żydów, ale sprawa publiczna — w najistotniejszem, w najrozleglejszem znaczeniu tego wyrazu. I dlatego też miała zupełną słuszność Rada miejska we Lwowie, gdy nie okazała zbyt wielkiego zapału dla projektu utworzenia prywatnej szkoły rabinów we Lwowie.

Niemcy przeciw Słowianom.

Lwów 19. listopada.

W Izbie posłów poddał p. dr. Zucker ostrej krytyce postępowanie posła Plenera w sprawie uwolnienia Bosaka przez sąd przysięgłych w Pradze. Bosak, człowiek słabego umysłu, ledwie nie idyota — jak to stwierdził lekarz hofrat Maszka, który jest **niemieckim narodowcem** — strzelił w podpitym stanie na Niemców. Trudno było choćby oskarzyć tego człowieka o zamach na życie czyjeś a zasądzić go wprost niepodobnem było. Interpelacye zaś w sprawach podobnych są bardzo niebezpieczne, podkopują bowiem do reszty zaufanie w sądownictwo i stwarzają w najsumienniejszych sędziach pewne uczucie rozgoryczenia. Ale o to nie dbają Niemcy. Chodziło — jak p. poseł Zucker zarzucał Plenerowi — o powetowanie klęski poniesionej w Libercu. Bez oglądania się więc na szkody, mogące ztąd wyniknąć dla Pragi, p. Plener interpelował i chcąc czy nie chcąc wspierał tych szalonych narodowców, którzy ogłaszają Czechów za wrogów każdego dziecka niemieckiego, którzy rozpisują się o rzekomym ucisku Niemców w Czechach na wszystkie nuty elegiczne. Metoda ta szkodzi jednak nie samym Czechom, bo w Pradze mieszkają przecież i Niemcy — a wystraszeni takiemi interpelacyami podróżujący kupcy niemieccy omijają następnie miasto, bojąc się wystrzałów czeskich. Nie do twarzy zresztą tak poważnym politykom, jak p. Plener, kiedy się uczepią upitych bosaków i robią z nich w parlamencie bohaterów. Takie propagowanie nienawiści rasowej zabija wszelkie zrozumienie wielkich interesów państwowych i zabiera całą uwagę tyle dziś potrzebną w dziedzinie ekonomicznych reform. A i w kwestyach czysto politycznej natury mącą te ciągłe wywlekania ulicznych historyjek to z Liberca, to z Pragi, to z Chebu, to z Przybramu wszelką jasność sądu. Liberalne stronnictwo, które popisuje się zawsze wielkiemi względami dla postępu, dla reform, w rzeczy samej chwali tylko postęp ten gdzieindziej. W Austryi chciałoby takiej formy zastępstwa ludowego, które zapewniałoby wieczystą przewagę frakcyi niemieckiej — i to liberalnej. Ilustrował to dobrze poseł Slavik, podnosząc, jak silnie agitował organ niemieckiej lewicy *(N. fr. Presse)* za powszechnem głosowaniem — w Belgii.

Liberalne idee, serce pełne ludzkości, duszę zachwyconą wizyami przyszłych reform, wszystko to poświęca się — zagranicy. Jest to odświętna strona liberalizmu austryackiego. Dla kraju swego stronnictwo niemieckie inne ma recepty. Na każdego Czecha, na każdego Słoweńczyka, a jeśli się uda to i na Polaka (na Szlązku rozumie się) rzucają kamieniem. Nikczemne hasło, które fałszerz emskiej depeszy wydał przed wielu laty: „**Polacy zawojują Berlin!**“ jest charakterystycznym objawem tej taktyki, która gra chowanego, kryje się w lisich jamach i udaje postrach, czyhając w swej zasadzce na spokojnego sąsiada. Wiecznie nam tylko prawią o czeskich napadach na Niemców, o potopie słoweńskim, w którym ginie szlachetny ród Niemców. Gazety, stowarzyszenia, pisma związkowych „Turnerów“ niemieckich i bractw śpiewackich krzyczą jednym strasznym, piekielnym chórem, że naród niemiecki jest uciskany.

Cała literatura wyrosła na ten temat i czas jest, aby **w naszych kołach parlamentarnych zwrócono na nią uwagę**. — W północnych Czechach, w Styryi, Karyntyi, na Szlązku i na Morawie, jak grzyby po deszczu wyrastają pisemka, które żyją tylko z wygadywania na Czechów, na Polaków itd. Jeśli Niemcy w rzeczy samej tak wysoko cenią przyjaźń polskich posłów, jak to dają nieraz do zrozumienia, kiedy im nowa [illegible] zaświta, czy nowa nadzieja wyparcia z areny klubu Hohenwarta — jeśli Plener w rzeczy samej jest reprezentantem **austryackiego** a nie **niemieckiego bezwzględnie** stronnictwa, to niech kategorycznie zaprotestują przeciw tym ultra-niemieckim wybrykom, które nietylko żywo obrażają poczucie narodowe słowiańskich szczepów, ale wprost zagrażają egzystencyi Austryi.

Te narodowe stronnictwa tysiącem więzów połączone są z berlińskimi publicystami i politykami. Systematycznie uprawia się w niektórych pismach berlińskich wyszydzanie wszystkiego, co polskie, — zakłada się nowe biblioteki „narodowe“, w których drukuje się rymowane obelgi najbrudniejszego rodzaju przeciw Czechom, a przy sposobności i przeciw Polakom. Bardzo jest już to podejrzanem, że w Berlinie tyle się Czechami zajmują! Do tej kwestyi wrócimy przy najbliższej sposobności.

Na razie ograniczymy się na jednym **najniewinniejszym** przykładzie. W berlińskiej *Gegenwart* Nr. 33 b. r. jakiś p. Lorenz wymyśla Polakom w artykule: *„Das jüngste literarische Polen“* w sposób niemal śmieszny. Polska literatura jest ultramontańską, nie ma innych uczuć prócz religijnych, „w ogóle mało uczucia, a jeszcze mniej fantazyi“, żadnej analizy psychologicznej. „Polską książkę poznasz zaraz po tem, że jej autor nic z tego, co opowiada, nie widział, ani odczuł. Dlatego w całem „morzu romansów i nowel“ nie znajdziesz ani jednej książki, która oddawałaby ducha czasu, dzisiejszy stan jakiejś klasy towarzyskiej w Polsce.“ Konopnickiej zarzuca zacny krytyk, iż nie zna ludu! i że nie czuje nic dla niego!!! „Bez dogmatu“ jest rozwlekłą Werteriadą! itd. itd.

Takiemi umyślnie zamawianemi pracami o Polakach karmiony jest lud niemiecki w Berlinie i w całych Prusiech. Ograniczyliśmy się na tym przykładzie, dowiedziemy jednak przy najbliższej sposobności, że Niemcy czescy i morawscy są głównymi inspiratorami tego antipolskiego i anticzeskiego ruchu literackiego w Niemczech.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę kół parlamentarnych na tę robotę.

Prowokacya we Węgrzech.

Lwów d. 19. listopada.

Wewnętrzna polityka węgierska zeszła już na ostatni szczebel upadku, skoro głównem jej znamieniem są prowokacye — z różnych stron ku różnym stronom.

Rząd, społeczeństwo madiarskie i akademicka młodzież madiarska prowokują Rumunów węgierskich, i to, jak ze sprawy ks. proboszcza Lukaczio wiadomo, tę właśnie tych Rumunów część, która będąc unicką, więcej jest zbliżoną do Węgier, niż prawosławni Rumuni węgierscy. Niestety także unicki biskup rumuński podał się w tej sprawie za narzędzie rządu węgierskiego, który wbrew deakowskiej ustawie narodowościowej, wziął sobie widocznie za zasadę państwową rządzenia: stłumiać i do ostateczności doprowadzać wszystkie ludy Węgier, które nie należą do szczepu madiarskiego i żądanej przez madiaryzm zdrady na narodowości swojej dopuszczać się nie myślą.

O systematycznem prowokowaniu przez rząd węgierski katolicyzmu, który wyznaje przeważna część nietylko ludności Węgier w ogóle, ale i przeważna część narodu madiarskiego, juześmy także nieraz wspominali. Rząd popierają i podłechtają w tej niecnej robocie kalwini, masoni i neożydzi, a więc te żywioły, które w ręce swoje zagarnęły całą władzę. Nadchodzi wiadomość o świeżej tego rodzaju prowokacyi, do której nawet sąd podał rękę, z wyparciem się nawet godności sądu i z pogwałceniem swojej kompetencyi.

Trybunał w Komornie skazał niedawno temu katolickiego proboszcza tamtejszego, ks. Molnara za nadużycie władzy urzędowej na karę 300 zł. popełnione jakoby przez to, że nie chciał wydawać metryk chrztu dzieci pochodzących z małżeństw mięszanych, a nie na katolicyzm ochrzczonych. Ta kara wydała się prokuratorowi za małą, odwołuje się więc do sądu wyższ. w Raab, który też proboszcza skazał na miesiąc aresztu i utratę urzędu. Przeciw temu wyrokowi apelowali i obżałowany i prokurator do najwyższego trybunału — prokurator z powodu, że i ta kara jest za małą.

Cała ta historya, a mianowicie wyrok sądu drugiej instancyi jest wierutną prowokacyą, żaden bowiem trybunał świecki niema prawa skazywać proboszcza na utratę urzędu. Pytanie, co uczyni trybunał najwyższy. Na każdy sposób nawet temu antikatolickiemu rządowi węgierskiemu nie może być obojętnem, jeżeli tego rodzaju gwałtami do głębi zostaną rozdrażnieni katolicy węgierscy.

Fakt ten jest tem ohydniejszy, że jak autentycznie wykazano, pastorowie kalwińscy w roku bieżącym przeszło 500 dzieci katolickich w samym Peszcie ochrzcili bezprawnie na kalwinizm.

Nie dziw, że rozluzowany w pojęciach prawa madiaryzm sięga prowokacyami swemi i ku królowi prawnie ukoronowanemu. Wiadomo już o mnóstwie tego rodzaju historyj. Najnowsie jest następująca, i tę podajemy już dosłownza za organem madiarskim, *Budapesti Hirlap*:

„Stronnictwo niezawisłości i 48-maków, wybrawszy adwokata Eötvösa na swego prezesa, natychmiast o tym wyborze zawiadomiło telegraficznie Koszuta — niewątpliwie dla zamanifestowania ścisłej łączności między tem stronnictwem a Koszutem. Tą też zapewne myślą spowodowany Eötvös postanowił udać się do Turynu i tam przedstawić się Koszutowi jako nowy prezes stronnictwa. Historya to tem ciekawsza, ile że Eötvös dotychczas z Koszutem ani pisemnie ani osobiście się nie stykał i że poprzedni prezesi stronnictwa Mocsary i Iranyi, wcale nie uważali pielgrzymki do Turynu za potrzebną“.

I historya to tem dziwniejsza, że jeśli niezawiśli t. j. 49-tacy nie uznają dynastyi, ponieważ ją dekretem z r. 1849 odwołano za usuniętą i w ich oczach Koszut ciągle jest prawowitym gubernatorem Węgier, to 48-macy dynastyę uznają za prawowitą, i nawet już do delegacyj wspólnych wstąpili.

Coraz bardziej wzmaga się chaos we Węgrzech.

Korespondencye.

Wiedeń d. 18. listopada.

(Scenerya podczas dyskusyi generalnej nad budżetem. — Ogólna apatya i mowcy drugorzędni. — Nowy klub. — Jeszcze o rozterkach w klubie Hohenwarta).

Fotele ministeryalne puste, w Izbie kilkunastu posłów, na galeryach mała garstka wytrwałych, usiłujących coś usłyszeć, w lożach dziennikarskich sprawozdawcy siedzą bezczynnie, zwieszają znużone głowy na piersi, a przed nimi białe ćwiartki papieru — oto obraz Izby w pierwszym dniu generalnej dyskusyi nad budżetem. Najstarsi i najmłodsi członkowie parlamentu zapewniają, że takiego wyglądu Izby podczas dyskusyi budżetowej nie pamiętają. Wiadomo, że żaden z większych klubów nie desygnował mowców. Wobec tego nie potrzeba nawet było uchwalać *„das abgekürzte Verfahren“*, bo już chyba trudno o krótszy sposób załatwienia rzeczy, jak cicho siedzieć i w danym razie powstaniem z miejsc uchwalić, co komu potrzeba.

Bez żartu — widok, jaki Izba obecnie przedstawia, jest wprost przygnębiający. Apatya zda się ogarnęła i stronnictwa najskrajniejsze, bo nawet młodoczesi wysłali do boju „drugorzędne“ siły. Czy primadonny ochrypły podczas delegacyi? Gregra wcale w Izbie nie było, — zdaje mi się, że go nawet we Wiedniu nie ma, a reszta: Eim, Massaryk, Herold, Kaizl mają bardzo łaskawe miny.

Na zapytanie, dlaczego tak mało mowców się zgłosiło, otrzymuje się odpowiedź: „że będzie sposobność mówić przy dyskusyi specyalnej“. Tymczasem uczy doświadczenie, że dyskusya specyalna bywa bardziej jeszcze powierzchowną, jak generalna. Gdy bowiem mowca porusza sprawy bardziej ogólne, natychmiast dzwonek prezydenta wzywa go, żeby „mówił do rzeczy“, a gdy mówi do rzeczy, nikt go nie słucha, bo jest zanadto ścisły. Z tej przyczyny przyjęto metodę załatwienia budżetu, jak zresztą i innych przedłożeń, zwaną oficyalnie *durchpeitschen* które stanowi godne pendent do sławnego *„durchfretten“* hr. Taaffego.

Naturalnem tedy następstwem tych stosunków, jest kurczenie samowolne praw konstytucyjnych i karłowacenie parlamentaryzmu, który schodzi do jakichś zakulisowych paktowań stronnictw pomiędzy sobą i wszystkich razem z rządem. Zamiast wielkich idei, istnieją tylko hasełka i każde z nich znajduje swoją formę parlamentarną przez utworzenie jakiegoś nowego klubu. Klub słowieńców jest z rzędu **jedynastym** (!) w Radzie państwa. (Co za bogactwo idei!...) Dotychczas zgłosiło się do tego nowego parlamentarnego związku trzech posłów miano-

---

16

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

Zaraz pierwszą osłodą była dlań pełna uszanowania, ale życzliwa poufałość, z jaką Wincenty, stary służący hrabiny, niegdyś ordynans jej męża, wypytywał się go o zdrowie, zanim otworzył drzwi salonu. Oryginalna to była komnata, mieściła się w romantycznej wieżyczce, jaką architekt ozdobił róg olbrzymiego hotelu; u wejścia ścieśniona jak korytarz, rozszerzała się następnie tworząc obszerne koło i składała się w ten sposób, jakby z dwóch odrębnych części, jakby z dwóch osobnych pokoi. Trzy olbrzymie okna dozwalały w czas pogodny podziwiać z trzech stron rozległy, a tak rozmaity widokrąg. Z jednej strony na prawo lazur morza rozlewał się w nieskończoność, urozmaicany chyba świetlanym blaskiem wzdymających się wiatrem żagli lub zamącany chmurą dymu z ogniem ziejących kominów parowca. W środku rysowały się wspaniałe fasady pałaców, *quai* otaczających, oba porty jeżące się lasem masztów i czerwone szczyty wzgórza Ulegrino. Na lewo widniały kopuły kościołów, wieże, wieżyczki, kominy odbijające na jasnem tle otaczających miasto gór, jakby ozłoconych owocem cytrynowych i pomarańczowych gajów, które przysporzyły Palermu miano „złotej konchy“.

O szarej godzinie, kiedy już okiennice wszystkich trzech okien były zamknięte, jakże swojską rozkoszną fizognomię przybierał ten półokrągły salonik, oddzielony w dodatku parawanikiem od pierwszej wydłużonej swej części. Oświecały go trzy lampy. Największa w samym środku, dwie mniejsze jedna na kominku, druga opodal na małym stoliku. Stare materye i makaty pokrywające w fantastycznych fałdach zwykłe hotelowe meble, — samo ustawienie tychże mebli, gdzieniegdzie portret wyglądający z ram, to znowu książki na ładnych ułożone pułeczkach, eleganckie tu i owdzie porozrzucane graciki i wszędzie całe masy kwiatów róż, gwoździków, palm, mimoz, wszystko to okazywało, jak matka i córka umiały prawie niczem ożywić, upiększyć, rozweselić to szablonowe, banalne schronisko przejezdnych. Zapominało się, że jest się w hotelu, tem bardziej, że do zacisznego tego kącika nie dochodził wcale hałas i odgłos ciągłego ruchu przejezdnych, tak zwykłe w podobnych miejscach. Kobiety siedziały przy kominku, na którym płonął jasny ogień. Pani Scilly czytała jakąś książkę a Henryka haftowała na stojących przed nią krosnach z tem milczącem zajęciem i pozornem skupieniem uwagi, które pozwala kobiecie ukrywać i zagłuszać największy nawet niepokój wewnętrzny. Żadna z nich nie usłyszała łoskotu otwieranych drzwi, przygłuszyły go ciężkie aksamitne opony. Młody człowiek mógł więc przez kilka chwil wpatrywać się niepostrzeżony w ten miły obrazek, tak różny od wskrzeszonych przed chwilą w jego duszy widziadeł przeszłości.

Jakże nie wiele potrzeba do przyozdobienia takiej idylli? Od czasu jak Ksawery był narzeczonym Henryki, ciągle prawie miał podobny widok przed oczyma, a mimo to niespowszedniał mu on i zawsze sprawiał nań równie miłe, rozkoszne wrażenie, jak pierwszego wieczoru po wzajemnem wyznaniu miłości. Jemu, który tyle lat błądził po świecie, który tylekrotnie zaznał tęsknej samotności na pokładzie statku lub w hotelowym pokoju, jasne koło światła, którem obrzucały lampy te dwie cicho, spokojnie siedzące kobiety, rozgrzewało serce, rozpraszało ciemne chmury dawnych, gorzkich wspomnień. Wzburzony obawą i niepokojem pragnąłby stać godzinami w drzwiach tego pokoju, godzinami napawać duszę przeświadczeniem, że smutne nieszczęsne czasy jego pierwszej młodości minęły już bezpowrotnie, i że teraz wolno mu rozkoszować się tem czystem, spokojnem, uregulowanem życiem, godzinami czytać w obliczu narzeczonej gorącą, szlachetną miłość.

Niepokój rzucił cień smutku na piękne pogodne jej czoło, mgłą zakrył jasne błękitne oko, odbił się wyrazem bólu koło ust dziecięcych. Pochylone nad krosnami czoło podniosło się nieco, oczy jej dojrzały go, z ust lekki wyleciał okrzyk i dziwna bladość okryła lica stwierdzając jej wrażliwość i uczuciowość. Henryka zerwała się i postąpiła ku niemu.

— To ty Ksawery — przemówiła pierwsza — nie słyszałam jak wszedłeś. Czy dawno już jesteś?

— Od chwili — odpowiedział, biorąc ją za rękę i do ust przyciskając. — Przepraszam, żem cię przestraszył... Powinienem był pamiętać, jak szkodzi ci każda niespodzianka.

— Tym razem przyjemna, więc ci wybaczam — zaśmiało się dziewczę. — A tobie czy lepiej? Mów prędko jak się czujesz? — nastawała. — Obawiałam się, czyś nie dostał febry, którą nas tu tak straszą. Spodziewałyśmy się, że przyjdziesz na herbatę, ale nieśmiałyśmy posłać po ciebie... Wincenty był pod drzwiami twego pokoju, było zupełnie cicho, myślał, żeś zasnął. Jeszcze masz ręce rozpalone...

— Nic mi nie jest, trochę zmęczenia skutkiem upału. Ale minęło już zupełnie, zupełnie — powtórzył z naciskiem. — Nie warto o tem mówić. Pozwól, usiędę przy tobie, opowiesz mi jak spędziłaś poobiedzie, gdzieś była na spacerze...

— Nie wychodziłyśmy wcale — przerwała hrabina. — Henryka w żaden sposób wyjść nie chciała. Obawiała się, czyś pan nie chory.

— Oczernia mnie mama — zawołało dziewczę wesoło — miałam dużo listów do pisania... Może chcesz je przeczytać?

I szybko, nie czekając odpowiedzi, podbiegła do stojącego w oknie stolika, zkąd przyniosła kilka nie zapieczętowanych jeszcze listów. Zaraz po zaręczynach prosiła go jak o jaką łaskę, by czytywał jej korespondencyę — cudowny instynkt zakochanego dziecka, które się oddaje całe, z rozrzutnością duszy kochającej i czystej, niemającej nic do ukrycia i które odczuwa rozkosz, dzieląc się z ukochanym każdą myślą. Jednę po drugiej podawała Ksaweremu zapisane ćwiartki papieru, które dopomogły jej przepędzić zdala od niego kilka długich godzin niepokoju, a czyniła to z takim wdziękiem, z taką szczerą radością, że aż ręce młodego człowieka poczęły drżeć ze wzruszenia.

Jakże umiała nie zdając sobie z tego sprawy, uprzedzać nawet najniesłuszniejsze, najbardziej tyrańskie wymagania narzeczonego, w jakże wysokim stopniu posiadała tę niezbędną dla kobiety sztukę, która wkłada w usta oczekiwane właśnie słowo, a nie jakieś inne — tę sztukę, dzięki której potrafi się ona znaleść chwilę wcześniej tam, gdzie lada spóźnienie boleść sprawić może, tę sztukę, która, gdy się kocha, umie ukochanego również natchnąć miłością, a która tak jest konieczną, ilekroć ma się do czynienia z sercem zbolałem, skłonnem do cierpień i dostrzegającem je w każdem nowem uczuciu, każdej nowej pieszczocie. Tę umiejętność podobania się zawsze, nie ranienia nigdy, której tak brakowało biednej Paulinie, posiadała Henryka. Jakąż szczerą, naiwną, wzruszającą ufnością darzyło to dziecko narzeczonego, a on jakże straszną ukrywał przed nią tajemnicę. Jakże otwarcie w swych listach spowiadała się przyjaciółkom ze szczęścia, jakie jej przypadło w udziale. Jakże w każdem ze słów jej przebijała idealna dziewicza czystość i wstydliwość.. Ksawery uczuł się tak szczęśliwym, tak szczerze kochanym, otoczonym taką aureolą szacunku i uwielbienia, iż nie mógł dłużej zapanować nad wzruszeniem. Łzy, łzy prawdziwe trysnęły z jego oczu przerywając dalsze czytanie.

— Płaczę, ale łzami szczęścia — wyszeptał — widzę jakim dla mnie jesteś aniołem... czuję to... życiem całem nie zdołam wynagrodzić ci twej dobroci.

— Mogę umrzeć spokojnie — mówiła pani Scylli w kilka godzin później po skończeniu wspólnych wieczornych modłów do córki klęczącej u stóp jej łóżka — zostawiam cię pod opieką człowieka, który prawdziwie godnym jest ciebie...

— To mnie stać się jego godną — odparła Henryka — godną jego serca, jego miłości. On taki dobry, taki tkliwy. Czyż widziała mateczka jak płakał, odczytując moje biedne listy.

Zamilkły. Na wspomnienie niezwykłego wzruszenia Ksawerego, bolesna myśl przebiegła główkę Henryki, jedyna, jakiej nie mogła podzielić z matką. Przypomniała sobie dziwne przeczucie jakiegoś bliskiego nieszczęścia, o którem rozmawiali rano. Nie przyznała się narzeczonemu do jakiego stopnia ona sama wierzy w podobne przeczucia. Zapewne to samo przeczucie wzruszyło Ksawerego przy czytaniu listów, w których opisuje jak bardzo, jak prawdziwie czuje się szczęśliwą. Przewidział grożące jej nieszczęście i zapłakał.

I jakież mogło być to nieszczęście? Chyba pogorszenie się zdrowia matki... i w milczeniu z sercem przepełnionem obawą i boleścią całowała gorąco białe, wychudłe ręce, ukochanej chorej, spoczywające na miekkiej z wełny i jedwabiu wiązanej kołdrze. Kołdra była dziełem rąk Henryki, wykończyła ją w ciągu kilku tygodni spędzonych zamotnie w Palermo przed przyjazdem ukochanego.

(C. d. n.)

wicie Bianchini, Laginja i Spincic. Najprawdopodobniej przystąpią jeszcze posłowie Percic i Gregorec. Dokładny program tego klubu dotąd nie jest sformułowany. Wątpię czy sami członkowie zdali sobie jasno sprawę ze swojej działalności parlamentarnej i celów politycznych. Sami jako tacy, są bowiem za słabi, żeby cośkolwiek przeprowadzić — a protektorat młodoczechów — chyba nie ma praktycznej wartości, wzmocnią więc klub młodoczeski o 3 albo 5 głosów dla siebie nic nie zyskawszy.

Pogłoski o rozbiciu się klubu Hohenwarta z powodu nieporozumień poszczególnych frakcyi tegoż pojawiają się znowu w tutejszych dziennikach. Przyczyną tego jest zapewne powyższa wiadomość o utworzeniu nowego klubu — ponieważ wymienieni posłowie byli dotychczas członkami stronnictwa Hohenwarta. Oprócz tego wymieniają jako przyczynę, odpowiedź ministra Gautscha na interpelacyę w sprawie „znaku krzyża świętego" przy modlitwach w szkołach ludowych, wobec której członkowie klubu Hohenwarta różne objawili zdania. Mniejsza zresztą o przyczyny — to pewna, że jest rozprzężenie, a skutki są tak samo nieprzewidziane, jak nieokreślona cała sytuacya parlamentarna. *(di)*

Kwestya żydowska.

Znany w świecie całym paryzki organ bulwarowy *Figaro* publikuje już od dłuższego czasu rozmowy współpracownika swego pana Juliusza Hureta, prowadzone przez niego na temat kwestyi socyalnej z wybitnemi osobistościami wszelkich klas społecznych i zawodów w różnych krajach Europy. Po interwiewach z księciem Liechtensteinem, Rothschildem i innymi, pojawił się ostatniemi dniami i interwiew z Stöckerem. Publicysta francuski na samym wstępie dyskusyi dotknął najdrażliwszego punktu, zapytując Stöckera — czy sądzi, że antisemityzm zdoła w części zaradzić nędzy grasującej w szerokich masach społecznych?

Stöcker odparł: „Bez wątpienia, że dokaże tego choć w części — a co do mnie, to nie uważam żydów ani jako rasy, ani jako wyznawców pewnej religii — ale jedynie owo żydowstwo, stanowiące najwiekszą potęgę. Jestem chrześcijaninem, a Jezus Chrystus syn Boży nie należy do żadnej rasy — apostołowie należeli do żydowskiego szczepu; żydzi są ludem starego testamentu. Co się zaś tyczy żydowskiej religii — to nikt mi również nie zarzuci, jakobym był kiedykolwiek przeciw niej występował. Temci gorzej dla samych żydów, że nie są chrześcijanami — ot i wszystko. Nie twierdziłem też nigdy, jakoby obrzędy żydowskie potrzebowały krwi chrześcijańskiej. Co jednak jest rzeczą bezwarunkowo pewną, to to — że fanatyczni i zabobonni żydzi popełniają morderstwa i używają następnie krwi swych ofiar. Potwierdził mi to dyplomata, który przez czas dłuższy mieszkali na wschodzie. Wybitne osobistości żydowskie popełniają niesłychane bezprawia — a powtarzam to tylko publiczną opinią amerykańskiego rabina, ukrywając morderców z użyciem wszelkich możliwych środków, tak że sprawy do nich nigdy nie ma żadnych następstw zbrodni.

P. Huret zrobił uwagę, że choćby podobne wypadki zachodziły na wschodzie — to nie tłumaczy to przecież antisemickiego ruchu w Niemczech. Na to odpowiedział Stöcker:

„O, to zupełnie coś innego. Niemiecki antisemityzm jest skutkiem wielkich społecznych przewrotów, jakie zaszły tu po wojnie z 1870 r. Wysoki świat finansowy i giełda połknęły największą część francuskich miliardów — żydzi pomnożyli się znacznie jeszcze, nie wyzyskując się bynajmniej choć o tyle, co w Francyi i żydzi wielcy we wielu prowincyach wypędzonym został przez nich z ojcowizny — żydowstwo opanowało zupełnie handel i przemysł po miastach. Dziennikarze żydowscy, owi mistrzowie fabrykowania opinii publicznej, oddali się bez wyjątku bezcześcili naszą chrześcijańską religię — publicyści żydowscy plwali literaturę naszą w odmęcie niemoralności i bezwstydności. Wreszcie przecież powstaliśmy przeciw niezdrowym tym rzeczom, a niemogąc tracić się po naszej — żydzi o to wszystko utrzymaliśmy się na stanowisku czysto obronnem. Często przychodzili do mnie żydzi, aby zapytać mnie o powody mych zaczepek. Twierdzili oni, że są zacnymi ludźmi — że jedynie ich stawić na jednym stopniu z tymi, co kalają własne plemię. Odpowiedziałem im naturalnie — że u żydów odpowiada jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego. Bo czyż choć raz jeden żyd w szeregach żydowskich podniósł głos protestu przeciw żydowskim nadużyciom? Czy kiedykolwiek jakiś żyd zganił lub oskarżył żyda o przestępstwo? Jeden jedyny pozostaje sposób dla tych żydów, co pragnęliby obmyć się ze wspólnej winy. Niechaj się publicznie wyprą owych zgniłych szczepowych pierwiastków!

„W przeciwstawieniu do czysto antisemityczych grup, konserwatywni moi przyjaciele nie żądają przecież ani wyjątkowych ustaw, ani też usunięcia emancypacyi żydów. Ale prócz tego walka przeciw nadmiarowi potęgi międzynarodowego judaizmu jest obowiązkiem wszystkich, co dbają jeszcze o państwo i monarchię. Nie taimy sobie trudności położenia. Wiemy, że proletaryusz względnie mniej jeszcze uciskany jest przez żydów — aniżeli mały kupiec, mały przemysłowiec, mały właściciel ziemski. Dlatego też to domagamy się energicznie powszechnych reform społecznych, coby dotknęły ich w korzenie nadmiernego, szybko prowadzącego wyzyskującego wszystko wielkiego kapitału żydowskiego; równocześnie pracujemy nad wskrzeszeniem sumienia, nad moralnem zmartwychwstaniem ludu. Tak jak doraźnie na drodze administracyjnej, nie można przerobić społeczeństwa — tak z drugiej strony przecież państwo ma obowiązek popierać nowemi instytucyami swemi organiczny rozwój i postęp klas obywatelskich. Winno ono przynajmniej wspierać związki drobnych robotników, małych przemysłowców i właścicieli ziemskich, gdzie warunki sprzyjają przeprowadzeniu tego rodzaju społecznego uwolnienia z kajdan.

„Finanse nasze państwowe znajdują się szczęściem jeszcze w porządku. Nasz wysoki świat finansowy nie powstrzyma nas od tego, że przeprowadzimy urządzenia kredytowe i gruntownie uprzątniemy się z szachrajstwami giełdowemi. Dojdziemy do tego zapomocą ładu silnego, uczciwego, mającego czyste ręce. Przyłączą się do nas wszyscy przyzwoici obywatele, a przedewszystkiem ci, co są zdolni, wszyscy dotychczas z wszelkiego idealizmu.

„Prawdziwy konserwatysta użyć winien wszelkich środków ku temu, aby zapobiedz kataklizmom, nadając właściwy, zdrowy kierunek nowym prądom, którym oprzeć się nie można. Zdrowy, mający dodatnie strony, socyalizm państwowy dąży więc do przekształceń w porządku społecznym na drogach rozumu i porządku; umie on wyciągnąć owoce z elementarnych sił prądów społecznych. Ale położenia i zachowania się takiego nie rozumieją zgoła pewni konserwatyści, nadający sobie miano „przyjaznych dla rządu". Wolą oni sojusz z garścią zaślepionych kapitalistów — a chełpią się jeszcze z owych kopnięć nogą, któremi traktował ich książę Bismark. Z wielkiej owej miłości dla finansistów żydowskich obchodzą się ludzie ci z nami, jak z rewolucyonistami. Ale nas „niezależnych" jest liczba dostateczna, aby pozbyć się tego niepotrzebnego balastu.

„Nie ustąpimy przed pogróżkami owych półurzędowych organów, co zapoznając głosy i żądania nowej epoki — rozumieją chyba jedynie szepty w przedpokojach tych, co są możni i wielcy. Pójdziemy naprzód, przeprowadzimy skuteczne reformy społeczne a na tej drodze zbliżymy znów narody wzajemnie do siebie.

„Wszakże dopóki walka socyalna z dnia na dzień więcej zabierać będzie ofiar, dopokąd ruiny piętrzyć się będą na ruinach — nie można teraz przecież brać na seryo onych frazesów o trwałym, wiecznym pokoju. Wielkie ucywilizowane ludy przedewszystkiem dążyć muszą do tego, aby dopiąć owego wysokiego punktu cywilizacyi, koniecznej ku wyzwoleniu klas, cierpiących niedostatek. Skoro ten cel zostanie osiągniętym, natenczas padną wszelkie zapory, co stały na zawadzie porozumieniu wzajemnemu ludów.

„Przyjaźnie istnieć mogą między narodami tylko natenczas, jeżeli istnieją one na tychże samych żywotnych warunkach. Ale warunki takie nie istnieją absolutnie — jeżeli np. taka Anglia na głos krzyczy wszystkim ludom hasła wolności i braterstwa, a sama aroguje sobie wręcz prawo do wyzyskania całego świata. — Thiersowska Francya, podrażniona rokiem 1866 chciała udaremnić zjednoczenie Niemiec; dążenie to nie powiodło się — a wypadki ztąd wynikłe, dotychczas jeszcze nas dzielą. Ale żywię to przeświadczenie głębokie, że przyjdzie dzień, w którym rozwój ekonomiczny Europy zażąda koniecznie i w pierwszej linii sojuszu między obu temi najwięcej ucywilizowanemi ludami."

Na zapytanie p. Hureta — czy Stöcker przewiduje ponowną nieszczęsną wojnę między Francyą a Niemcami — rzekł tenże, co następuje:

„Gdybym miał wierzyć w podobną możliwość, to chyba jako w *malum necessarium*. Wszakże i sam Jezus Chrystus powiedział — że między ludźmi aż do skończenia świata istnieć będzie wojna i okrzyk walki. A może znikczemniałby człowiek, gdyby stracił sposobność do poświęcania się dla ojczyzny. Ale obliczając wszystko, nie chcę i nie mogę wierzyć w ową złowrogą walkę śmiertelną między Francyą a Niemcami".

P. Huret odstąpił tu od drażliwego tematu, aby ponownie powrócić do głównej kwestyi tj. żydowskiej. Stöcker raz jeszcze położył przycisk na to, że trzebaby żydom koniecznie przyciąć nieco butną mowę — aby mniej się zechcieli kłopotać o religię chrześcijańską i dali jej wreszcie pokój.

„Żydowskie pieniądze mało mnie w gruncie rzeczy obchodzą — niech je sobie mają — nie psuje mi to krwi bynajmniej. Jeżeli mnie co boli — to to, że żydowstwo w straszny sposób nadużywa swych pieniędzy. A zresztą prócz tego — powtarzam: Niechajże nam to żydowstwo nie burzy i nie kala wszystkiego poczucia moralności w ludzie. A żydzi plwają na wszystko, druzgocąc doszczętnie wszelkie ideały, wszelkie pojęcia najszlachetniejsze o moralności, religii, ojczyźnie".

Tutaj zapytał p. Huret: „A socyaliści — czyż inaczej postępują?"

Stöcker roześmiał się i odparł swobodnie: „Ale jakżeby inaczej być miało? Naturalnie — masz pan racyą! Któż to ci owi „socyaliści?" Wszakże to znów właśnie żydzi — żydzi i zawsze żydzi. Przypatrzże się pan przywódzcom tego czynnika rozkładu. Kogoż pan tam zobaczysz? Samych tylko żydków! Liebknecht żyd — Singer żyd. Sami żydzi. A ich poprzednicy? Lassalle, Marx! I znów żydzi i żydzi!"...

P. Huret zapytał: „A więc ruch socyalistyczny — to ruch ostatecznie żydowski?..."

Na to Stöcker: „Sztabem generalnym są tu żydzi — oficerami żydzi. Oni to, nie kto inny panują nad całym ruchem. Wszakże to cała treść, cały sens moralny sprawy. A teraz stawię panu, panie Huret małe pytanie. Czy widziałeś pan już kiedy takich socyalistów, którzyby rzucali się na żydów?..."

„Nie — nigdy..."
„Wszak — nigdy?..."

KRONIKA.

Lwów dnia 19. listopada 1892 r.

Zapiski osobiste. Rada miejska zamianowała dyrektora Kasy Oszczędności p. Franciszka Zimę, członkiem dożywotnim rady nadzorczej miejskiego Muzeum przemysłowego.

Na audyencyi u cesarza byli przedwczoraj przed południem między innymi członkowie Izby panów: baron Zygmunt Romaszkan i August Gorayski.

Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko wyjechał dziś z Tarnowa do Wiednia, w sprawie konwersyi długu indemnizacyjnego.

Obsadzenie katedry ekonomii politycznej. Telegram wiedeński przynosi nam wiadomość o zamianowaniu profesorem zwyczajnym ekonomii na wszechnicy lwowskiej dr. Władysława Ochenkowskiego. Uczony ten, dotychczas profesor tegoż przedmiotu w Monasterze, cieszy się już uznaniem w gronie fachowców; niełatwe jednak będzie miał zadanie u nas, wszak jest następcą prof. Leona Bilińskiego! Wszak świeżo tkwią nam jeszcze w pamięci świetne wykłady obecnego dyrektora kolei państwowych! Równocześnie dr. Stanisław Głąbiński dotychczasowy docent ekonomii na wszechnicy tutejszej, mianowany został profesorem nadzwyczajnym. Prof. Głąbiński, jak może nie wszystkim wiadomo, jest kontynuatorem znakomitego dzieła prof. Bilińskiego „System ekonomii politycznej", którego tom drugi opracowuje.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował aplikantami przy krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, p. Erazma Semkowicza, słuchacza wydziału prawniczego uniwersytetu lwowskiego, zaś przy archiwum w Krakowie, pp. Juliusza Makarewicza, słuchacza wydziału prawniczego i Marcelego Materowskiego, słuchacza wydziału filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego.

Krajowa dyrekcya skarbowa zamianowała asystenta sanitarnego Stanisława Kuczkiewicza koncepistą skarbu dla spraw sanitarnych przy krajowej dyrekcyi skarbu.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała w etabie zarządów salinarnych w Galicyi i na Bukowinie: zarządcą materyałów w IX. klasie rangi, zarządcę gór. i hutniczego Stanisława Tarchalskiego; zarządcami górniczymi w IX klasie rangi: górmistrza Juliana Dietzego i koncepistę skarbowego dla spraw salinarnych Edwarda Windakiewicza; zarządcami górni. i hutniczymi w IX. klasie rangi: górników i hutmistrzów Karola Szaszewskiego, Eugeniusza Furdzika, Walentego Mazurkiewicza, Zbigniewa Złowodzkiego, Zdzisława Kamińskiego i górmistrza Feliksa Zaworskiego; adjunktami zarządu salinarnego w X klasie rangi: asystentów salinarnych Zygmunta Heydę, Wincentego Gruszeckiego, Karola Mańkowskiego, Aleksandra Folusiewicza, Władysława Gepperta i autoryzowanych inżynierów góniczych Erazma Barącza i Kazimierza Kostkiewicza.

Śluby. Dziś w sobotę o godz. $6^1/_2$ wieczorem w kościele OO. Bernardynów pobłogosławionym zostanie związek małżeński między panną Heleną Koepplówną, a panem Maryanem Rastawieckim, auskultantem sądowym

W Peczeniżynie pobłogosławił dnia 15 b. m. tamtejszy proboszcz ks. Mikołaj Trębicki związek małżeński p. Mieczysława Patraszewskiego urzędnika domenowego z panną Wandą Kwiecińską, córką Józefa i Ludmiły z Eljaszów.

Ślub p. Jana Aleksandra Kozubka z p. Maryą Wandą Bubel, odbędzie się d. 22 b. m. o godz 6 wieczór w kościele św. Mikołaja.

Z komisyi artystycznej dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie. P. Tadeusz Romanowicz, dotychczasowy delegat Wydziału kraj. i przewodniczący komisyi artystycznej, usunął się dla braku czasu. Wydział kraj. przyjął rezygnacyę p. Romanowicza i uchwalił, iż na przyszłość trzej członkowie Wydziału kraj. zasiadać będą kolejno w komisyi artystycznej, mianowicie: zastępca marszałka p. Antoni Jaksa Chamiec i członkowie Wydziału krajowego pp.: Dr. Józef Wereszczyński i E. Jędrzejowicz.

Stypendya cesarskie. Na przedstawienie Wydziału krajowego nadał cesarz trzy opróżnione stypendya, każde po 1000 zł. z fundacyi galicyjskiego Wydziału krajowego imienia cesarza Franciszka Józefa I. na rok szkolny 1892/3: dr. Marcelemu Chlamtaczowi, ze Lwowa, na dalsze kształcenie się w prawie prywatnem w Berlinie; artyście-malarzowi, Włodzimierzowi Przerwa-Tetmajerowi, z Krakowa, na dalsze kształcenie się w swym zawodzie w Rzymie; oraz technikowi Józefowi Klimondzie, ze Lwowa, na dalsze kształcenie się w elektrotechnice i budowie machin.

Szereg odczytów na dochód Tow. oszczędności kobiet, rozpoczął wczoraj świetnym i długim wstępem hr. Wojciech Dzieduszycki. Potęga jego wymowy, piękność i prawda wypowiedzianych myśli, uniosła i zachwyciła słuchaczy. Sala napełniona doborową publicznością, tak co do inteligencyi ducha, jak i wysokich sfer rodu, zachowała milczenie, towarzyszące zwykle pochłoniętej uwadze. A wśród tej ciszy słychać było płynącą mowę, jak kaskada szumiąca brylantami słów i płomieniami myśli. Za temat wziął mowca, pogląd na stuletnie dzieje porozbiorowej Polski, podzieliwszy je na trzy doby. Rozpoczął od konstytucyi Trzeciego Maja, która wedle słów mowcy nie uratowała już Rzeczypospolitej, bo trudno w jednej dobie, w jednym roku, naprawić ospałość, zaniedbanie i błędy wiekowe. Nie uratowała jej, lecz była Wiatykiem dla konającego ciała — Wiatykiem dla ducha narodu, który nie poszedł do nieba, lecz na czyśćcową pokutę, na odrodzenie, na uświadomienie sw[illegible] i dróg w przyszłości. Błędy wiekowe by[illegible]ną, że w tych trzech dobach porozbiorowych, wszystkie momenta możliwe do podniesienia się na nowo, spełzły na niczem. Bo duch narodu nie był jeszcze gotowy. Teraz już, gdyby przyszła taka chwili połączenia się ducha z ciałem, jesteśmy gotowi. Nauczyliśmy się już cierpliwości, solidarności, pracy i nabyliśmy ducha ofiarności. Jesteśmy wolni, pomimo niewoli! Pomimo mechanizmu uregulowanego, jakim stoją teraz mocarstwa, a który to mechanizm rozprasza, rozdziela jednostki, rozbija ciała na piasek, — my pomimo tego zachowaliśmy ideał wolności, oparty na wspólności przekonań i wierzeń — „Nie myślmy ciągle o tem — mówił mowca — dlaczego taką drogą poszły nasze dzieje, ja wierzę w kierunek Opatrzności Nie układajmy formy bytu narodowego na przyszłość, bo znając formy tylko przeszłe i obecne, niemożemy wiedzieć jakie wytworzą dzieje w przyszłym czasie, a ten czas już jest bliski. Idźmy naprzód rozwijając ten ideał wolności! Zajmujmy się sprawami nietylko własnemi, starajmy się, aby nasza powaga i nasz głos zaważyły w całej Europie, a to będzie doba czwarta. Wierzmy, że w opatrzności Boskiej nie jesteśmy skazani na wymarcie, lecz na życie, na moc, na postęp!" Wśród licznych oklasków i szmeru uniesienia, opuścił mowca estradę.

Salomejki. W tym naszym kochanym Lwowie bardzo rzadko trafi się sposobność miłego przepędzenia czasu w każdym zwykłym dniu tygodnia, a w niedzielę po południu to już literalnie nie ma się gdzie podziać zwykły „zjadacz chleba", który po tygodniowej pracy chciałby przecież choć godzinę przepędzić inaczej, niż wśród ciągłego stuku kul bilardowych i cominutowego wołania „Johann zahlen!" Dlategoto odrazu przyjęły się na lwowskim bruku niedzielne herbatki, urządzane staraniem dam Towarzystwa św. Salomei. Poważny c. k. bezpłatny praktykant, ozdobiony poważną łysiną, wypijał o godzinie 3ej obowiązkową „czarną" i ponieważ było zawcześnie do radcostwa Iksów, szedł na ową herbatkę, aby się przypomnieć radcostwu Ipsylontem; taki sam bezpłatny praktykant — ale mimo to wesoły jeszcze — biegł na herbatkę, aby na złość pannie Kazi asystowac pannie Stasi, poważnie wreszcie kroczył na tę samą herbatkę praktykant — gogo, przejęty ważnością społecznej swej misyi: zwracania świetnym garniturem uwagi ogółu na firmę krawca, u którego się ubierał. A i piękne Lwowianki spieszyły raźnie na owe niedzielne zebrania, bo one zawsze chętnie spieszą tam, gdzie obecnością swą mogą uszczęśliwić wiernych swych czcicieli i poddanych. I w tym roku pospieszyły Panie „Salomejki" podać rękę pomocną Lwowianom, dręczonym nieustanną flagą jesienno-zimową i specyalnie lwowską monotonią życia, i rozpoczęły szereg zebrań, zaaranżowanych z głęboką znajomością naszego charakteru narodowego pod hasłem przysłowia: „Polak gdy głodny, to zły". Proszą tedy wszystkich do siebie, do sali kasynowej w każdą niedzielę. Nie można przecież pozwolić, aby czekały, od czegoż jesteśmy Francuzami Północy.

Do muzeum narodowego w Rapperswylu przybyło w ostatnich czasach kilka cennych obrazów. Między innemi zasługują na wyróżnienie dary dyrektora zakładu Józefa Gałęzowskiego: pastelowy portret damy polskiej i krajobraz flamandzki, przedstawiający scenę obozową, z darów zaś p. N. z Kongresówki, żołnierza z 1863—1864, wnętrze akademii Jagiellońskiej przez A. Zaleskiego i portret kawalerzysty oddziału powstańczego, pędzla J. Chełmońskiego.

Zmiana własności. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: „Dobra Stanowce Dolne i Górne, w powiecie storożynieckim, jeden z najpiękniejszych majątków na Bukowinie, posiadający około 5.300 morgów obszaru (w tem przeszło 3.000 morgów starych, wysokopiennych lasów), z gorzelnią fabryczną i fabryką drożdży prasowanych, przeszły na własność Klemensa hr. Dieduszyckiego, właściciela dóbr i posła na sejm galicyjski. Dobra te niegdyś własność Hormuzakich, później Lublingerów, były przez ostatnich lat dziesięć w posiadaniu rodziny Thenerów, którzy sprzedali je hr. Klemensowi Dieduszyckiemu za 560 000 zł. Hr. Klemens Dieduszycki jest jednym z wybitnych członków sejmu galicyjskiego i obywatelem znanym z patryotyzmu, jakim w ogóle odznacza się ród Dieduszyckich. Zarówno polskie obywatelstwo wiejskie jak i całe społeczeństwo polskie na Bukowinie ze szczerą radością witają rodaka i nowego współobywatela w tym kraju".

P. Francos kupił w Złoczowskim 2 majątki, mianowicie: Józefin, obszaru 1200 morgów za 78.000 zł, od baronowej Zofii Czechowiczowej i Płuchów, obszaru 1300 morgów za 160.000 zł. od braci Rothów.

Alarmującą wieść otrzymujemy z Husiatyna. Piszą nam ztamtąd pod dniem 17. bm: Wczoraj zdarzyły się w powiecie naszym 3 wypadki śmierci prawdopodobnie skutkiem cholery azyatyckiej, a to w Husiatynie jeden wypadek, a w Olchowczyku dwa. Starostwo zarządziło natychmiast z całą energią wszelkie środki ostrożności. Dziś ma przyjechać jeden z bakteryologów celem zbadania przyczyny śmierci. Cała ludność jest w największej obawie.

Konkurs na napisanie broszury praktycznej o fotografii, został wczoraj w Krakowie rozstrzygniętym. Nagrodę 300 zł. ofiarowaną testamentem przez ś. p. Walerego Rzewuskiego otrzymała praca pod godłem „Postęp", której autorem jest p. Aleksander Karoli, fotograf z Warszawy. Na konkurs ten nadesłane były nadto dwie jeszcze prace pod godłem „Krakowianin" i „Ręka i serce".

Ochronka polska w Cieszynie. Żywotna ta dla Szląska sprawa weszła na pomyślniejsze tory. Najpierw ugodzono się z właścicielem domu na Ochronkę upatrzonego pomyślnie, a uzyskawszy zwłokę w zapłaceniu ceny kupna, dom tymczasowo wynajęto. Pertraktacye z księciem biskupem dr. Koppem są w toku i rokują pomyślne zakończenie. Na pierwszą bowiem prośbę komitetu ochronki o zezwolenie na osiedlenie się PP. Felicyanek w Cieszynie, odpowiedział generalny wikaryat w imieniu księcia biskupa w sposób wymijający, mianowicie, że „książę biskup nie ma ochoty dopuszczać nowych zgromadzeń, dopóki Boromeuszki wystarczają", oraz zażądał wykazania potrzeby nowej organizacyi Tercyarzy. W naszych stosunkach już i ta nie wprost odmowna odpowiedź świadczy, że liczą się z niewątpliwem w tej sprawie życzeniem ludu polskiego. Na to pismo odpowiedzieli Tercyarze wykazując, że żadnej nowej organizacyi nie stworzyli, ale w myśl swoich, przez Stolicę św. zatwierdzonych ustaw, postanowili na Szlązku zająć się wychowaniem dziatwy w duchu religijno-narodowym, tak jak gdzieindziej Tercyarze zajmują się ubogimi, chorymi itp. Ponawiając więc swoją prośbę pierwotną zwrócili uwagę na to, że nie na tem zależy, czy książę biskup „ma ochotę, lecz czy życzenia ich są słuszne i prawne. Na to pismo komitet oczekuje odpowiedzi z niezachwianą wiarą, że zdoła przeprzeć swe usprawiedliwione żądania. Dalej opierając się na zatwierdzonym przez rząd krajowy statucie, zebrali się Tercyarze dnia 30. października na walne zebranie, celem ukonstytuowania „towarzystwa Tercyarzy i Tercyarek, opiekujących się dziatwą i młodzieżą". Wybrano wydział i komisyę rachunkową, a następnie uchwalono, że komitet ochronki działa dalej bez przerwy jako komisya wydziału. Przewodniczącym wybrany brat Józef Cieńciała. W końcu uchwaliło walne zebranie, że bez względu na dalszy przebieg rokowań z księciem biskupem dr. Koppem: „Ochronka polska otwartą zostanie w styczniu 1893, choćby prowizorycznie pod kierunkiem świeckiej ukwalifikowanej nauczycielki-Polki. W myśl tej uchwały odzywają się Tercyarze niniejszem do zacnych Polek, któreby posiadając państwowy patent na prowadzenie ochrony, chciały się pod przystępnemi warunkami poświęcić dla sprawy narodowej aby raczyły się zgłosić bezzwłocznie do komitetu ochronki.

Wyrok w sprawie morderstwa w Budni. Po pięciu dniach rozprawy przeciw Rakowi i Widakowi Abrahamowicom i Dziurjowi Zenowiczowi, o której wspominaliśmy przed paru dniami, wydali sędziowie przysięgli następujący werdykt: zaprzeczyli główne pytanie co do morderstwa skrytobójczego z namowy, a 8 głosami uznali zwykłe zabójstwo; Widaka i Dziurja uznano niewinnymi, Raka skazano na śmierć. Prokurator i obrońca wnieśli zażalenie nieważności. Skazany wysłuchał wyroku z wielkim spokojem.

Koniec świata. Koniec świata według proroctwa Leonarda Aretino miał się zacząć już 13 b. m. i r., a do dni 15 być gotowym. Ponieważ podobny wypadek jest w swym rodzaju unikatem, przeto warto podać szczegółowy program tego widowiska. Przedstawia się on zaś jak następuje: 1 dzień. zalew wybrzeży morskich, 2 wtargnięcie wód na ląd stały, 3. śmierć wszystkich ryb rzecznych, 4. istot w morzu żyjących, 5. ptaków, 6. zawalenie się wszystkich domów, 7. skał, 8. ogólne trzęsienie ziemi, 9. zapadnięcie się gór, 10. oniemienie ludzi, 11. upadek księżyca, otwarcie grobów, wielki koncert spacerowy wszystkich zmarłych, 12. deszcz gwiaździsty, 13. śmierć mężczyzn i kobiet, 14. pożar nieba i ziemi i wreszcie 15. sąd ostateczny. I pomyśleć, że my tak *sans façon* stąpamy po tym walkanie niewidzianych zjawisk!

Charakterystyczne. W Stanach Zjednoczonych zawiązało się między lekarzami stowarzyszenie wstrzemięźliwości. Wezwano wszystkich lekarzy do uczestnictwa i z 14.000 — tyle ich liczą Stany — przystąpiło na członków . . . 61!

Z bruku. Na gorącym uczynku kradzieży przytrzymano wczoraj rano notowanego złodzieja Franciszka Maruszkiewicza, który oderwał w kościele OO. Karmelitów puszkę z kwotą 41 złr. Maruszkiewicza aresztowano.

Dwie chochle srebrne znaczone literami L. N. wart 44 złr. skradziono wczoraj z pomieszkania przy ul. Łyczakowskiej l. 9.

Parę koni z wozem skradziono wczoraj za rogatką Janowską na szkodę włościanina z Wiszenki Bocia Ślipca. Szkoda wynosi 120 złr.

W skutek szybkiej i nieostrożnej jazdy przejechał wczoraj w ul. Zygmuntowskiej, włościanin z Łoziny Dmytro Żerebecki, Leona L. syna komisarza skarb. i znacznie go pokaleczył.

Ze stowarzyszeń. W „Skale" pierwszy z szeregu odczytów wygłosi w sali głównej stowarzyszenia, p. dr. Ciesielski Teofil profesor uniwersytetu „O bakteryach" (z demonstracyami) w niedzielę dnia 20. b. m. Początek o godzinie 5 po południu. Wstęp wolny. Następny odczyt wygłosi p. bar. Roman Gostkowski profesor szkoły politechnicznej „O paliwie przyszłości" w dniu 27. bm.

Wagony restauracyjne. Dyrekcya kolei zawiadamia, że wstęp do wozów restauracyjnych, kursujących przy pociągach pospiesznych na przestrzeni Kraków-Podwołoczyska dozwolony jest wyłącznie podróżnym I. i II, klasy, podróżnym zaś III. klasy tylko za poprzednią dopłatą taryfowej różnicy ceny między III. i II. klasą za przebytą w wozach restauracyjnych przestrzeń.

Café metropole. Od niedawna stał się Lwów bogatszym o jedną kawiarnię. Na rogu ulicy Piekarskiej i Pańskiej stanął nowy piękny gmach, przeznaczony na pomieszczenie hotelu, w którym kawiarnię urządzono z przepychem i komfortem, rzadko spotykanym we Lwowie. Lampy elektryczne oświetlają nietylko wszystkie pokoje, ale i sąsiednie ulice i błękitnawym swym blaskiem tak skutecznie walczą z cieniami nocy, że czynią ją jasną jak południe pogodnego dnia lipcowego. Należy też wspomnieć o znacznej ilości pism krajowych i zagranicznych, które się przyczyniają do uprzyjemnienia gościom pobytu w tym nowym przybytku arabskiego nektaru.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał śnieg nieznaczny.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru średnkowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 767 mm.

Prognoza na dobę dnia 20. listopada rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku północno-wschodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura pozostanie około —2°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%. Opad śnieg nieznaczny.

Jutro. dnia 20. listopada: św. Feliksa. — Sobor św. Mychaiła.

OFIARY.

W wczorajszym numerze mylnie podano kwotę ofiary dla wdowy po wychodźcy. Z Zakopanego nadesłano złr. trzy — a nie 4.

ŚNIEG.

Na pierś Twą białą, padł śnieżek biały
I bielszym od niej się mienił,
Lecz wkrótce poznał błąd swój zuchwały
I z żalu w łzę się przemienił.

Od Mahabaraty i Ramajany, rapsodów greckich i ksiąg sybilskich do najnędzniejszego pieśniarza karmelkowego, po wszystkie czasy i dla poetów wszystkich ludów śnieg był i pozostanie symbolem najdoskonalszej białości i tylko miękkością przewyższa go puch łabędzi.

Ale nie ten śnieg, co się po ulicach miejskich wala. To czarne, głębokie, raz stwardniałe, to znów płynne, szkaradne błoto, co kupami na ulicach leży, podobne tak do śniegu, jak dusza potępieńca do skrzydła anioła. Na co tylko miasto zatrutym swym oddechem wionie, wszystko zbrucze, skoszlawi, zniszczy i przepali. Ani nawet ten śnieg na dachach miejskich nie jest prawdziwym śniegiem — bruk miejski, wstrętny brudas, zazdrości mu jego niepokalanej bieli i rzuca nań cień swej sino żółtej zawiści.

Jakże niepodobny ten bielutki, miękki i puszysty płaszcz, którym się przyroda na zimę okrywa, do całunu umarłej — czyż nie jest on raczej zasłoną pięknej oblubienicy, co się w jesieni do snu ułożyła, a obudzi się wiosną wśród woni kwiatów i ptasząt spiewu? Czyż widok tej białej niezmierzonej murawy budzi w duszy smutek i myśl o śmierci? Jakże wesoło i z jakim hałasem wypada z dworu gromada dzieciaków poobwijanych, poobtulanych, z rączynami uzbrojonymi w ogromne rękawice, aby się śniegiem pobawić — z jakim podziwem wodzi iskrzącymi się oczyma po owych naturalnych, niedoścignionej piękności koronkach, które szron na gałęziach drzew tworzy!

Po świeżym śniegu nietylko dzieci lubią się przechodzić, gdy wielkie, gęste i wilgotne płaty cicho spadają z obłoków i białymi plamami centkują ciemne tło ubrania, albo przysłuchiwać się muzyce, jaką wydaje za każdym krokiem trzeszczący śnieg w mroźny lecz pogodny poranek. Oczekiwać ukochanej, siedząc o szarej godzinie w zacisznym wiejskim saloniku, gdzie wesoły ogień na kominie trzaska, i usłyszeć za oknem lekki chrzęst łamanego drobną a tak drogą nóżką śniegu, to przedsmak raju na ziemi. Bogowie sami zazdrościć muszą człowiekowi chwili, gdy z ukochaną u boku, szczęściem oszołomiony, mknie cicho w lotnych sankach, przy metalicznym brzęku dzwonka w dal siną po równym, śniegowym szlaku, niczego prócz szczęścia swego niepamiętny, a tylko z obawą, że droga ta zbyt prędko się skończy i z szaloną nadzieją, że będzie trwała wiecznie.

Nadszedł dzień wolny od męczącej nauki. Gromadka wybladłych szkolarzy zbiera się w umówionem miejscu i wyrusza za miasto. Niech tylko wyjrzą poza obręb jego, niech oblicza ich mroźny wiatr owionie, wnet im się oczy żywszym blaskiem zaświecą, a lica rumieńcem zapłoną. Tu dopiero czują, że żyją, tu dopiero pełną piersią oddychają, tu też swawola samowładne obejmuje panowanie. Wszczyna się krzyk, hałas, bójki i kłótnie — wybucha wojna. Dwa obozy stają naprzeciw siebie, każdy z zapasem kul śniegowych pod ręką i rozpoczyna się strzelanina. Jedni zarzucają przeciwników gradem pocisków, niepatrząc gdzie padają, inni starannie cel wybierają i długo mierzą, zanim groźną śnieżkę jak bombę cisną w szeregi nieprzyjaciół. Wkrótce jednak zimno przerywa walkę; niedawni wrogowie w najlepszej zgodzie wracają do domów, do brudnych murów miejskich i do żmudnej pracy.

W powrotnej drodze mijają niskie strzechy przedmiejskie, w których dzieci wyrobników o głodzie i chłodzie czekają powrotu rodziców z roboty; mijają wielkie zimne domy, w których dziesiątki źle odzianych i źle żywionych mężczyzn, kobiet i dzieci pracują na kawał chleba od świtu do nocy w izbach wilgotnych, źle przewietrzanych i jeszcze gorzej opalanych; mijają wreszcie ogromne, wspaniałe gmachy, samym ogromem swym przygniatające, od których chłód wieje nawet w upalne dni letnie, a pod którymi siedzą baby, starce bezsilni i kalecy i głosem słabym, drżąc z zimna, o jałmużnę proszą, — mijają całą nędzę miejską i szczęśliwi egoizmem młodości, nie widzą, jak śnieg tysiącom łzy z ócz wyciska, pamiętając jedynie, że dla nich był źródłem zabawy.

O — bo wraz z śniegiem nietylko szczęście na ziemię spada, także wiele smutków na białych jego płatkach zlatuje.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Z teatru.** Wznowiona wczoraj na naszej scenie „Fedora" Wiktoryna Sardou, to jedna tylko postać, tak jednak wielka, tak dramatyczna, że sama jedna wypełnia niemal całe ramy dramatu. I tu wybornie przebija się myśl genialnego pisarza, hołdującego w pewnym okresie swej twórczości, zasadzie której apostołem stał się dziś Ibsen, że indywidualizmy ciężą nad masą, że sprężyną i głównym motorem są jednostki, że ogół ubóstwiany przez lud nowych haseł jest zaledwie tłem. Nic dziwnego,

rola Fedory pojęta i wysoko i szlachetnie, jest też do oddania niesłychanie trudną. Na szczęście rola ta znalazła godną interpretatorkę w pani Żelazowskiej, której gra odznaczała się tak głębokiem zrozumieniem właściwości psychicznego stanu Fedory, że publiczność z entuzyazmem prawie przyjmowała każde słowo sympatycznej artystki. O panu Żelazowskim w roli Lorysa wspominać nie potrzebujemy. Grę jego cechował niewymuszony artyzm. Z drobnej swej rólki wywiązał się świetnie p. Chmieliński, dobrze odpowiedzieli swemu zadaniu pp. Hierowski i Walewski, tudzież pna Pankiewicz.

* **Repertuar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka. Dziś w sobotę po raz czwarty „Lirniczka z Sabaudyi" operetka w 4 aktach Varnaya. — W niedzielę po południu o godz. pół do 4 „Winny" dramat w 3 aktach Vossa. — Wieczór o godzinie 7 „Dziecko szczęścia" operetka w 3 aktach Karola Millöcker'a.

* **30-letni jubileusz** pożytecznej działalności pisarskiej i nauczycielskiej obchodzi dziś (20. listopada) pani Józefa Kamocka w Warszawie. Urodzona w Częstochowie 1833 kończyła studyum, rozpoczęte w Kaliszu, w Warszawie. W r. 1862 objęła wykłady języka pols. w szkole rządowej, następnie w pensyonacie PP. Wizytek. Jako autorka dała się po raz pierwszy poznać 1857 r. w „Wieńcu", wydanym na cześć Jachowicza. Wydała kilka dziełek religijnych, pisała wiele artykułów pedagogicznych, cenne są jej dziełka: „Zasady języka polskiego" i „Stylistyka". *Ad multos annos!*

* **Ze sztuki.** Do naszego salonu sztuk pięknych nadesłano w ostatnich dniach wiele bardzo interesujących nowości. Wspominaliśmy już o wystawieniu olbrzymiego obrazu Alojzego Deluga „Pogrzeb Alaryka". Oprócz tego do działu portretów nadesłali pp. Axentowicz „Portret hr. W.", Augustynowicz „Portret p. A." akwarelą, zaś Barącz Tadeusz „Biust margr. C." w marmurze. Dalej wystawiono dzieła: Gersona większych rozmiarów płótno „Taniec", Harasimowicza Marcelego trzy obrazy rodzajowe „Z okolic Dory i Mikuliczyna", Krzesza Józefa dwa studya „Lilia" i „Kozak", de Laveaux „Do miasta", Popiela Tadeusza „Siesta", Wankego „Nad morzem", Wodzińskiego „Szczęśliwe chwile" i Żubra „Typ huculki". W przyszłym tygodniu ujrzymy na naszej wystawie kilka prac z tegorocznej międzynarodowej wystawy sztuki w Monachium.

Dział ekonomiczny.

— **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków d. 18. listopada.

Pomimo że dowozy zboża nie wzmagają się tak dalece, usposobienie dzisiejszego targu było jednak słabsze. Ponieważ zaofiarowanie jest ograniczone, więc ceny z małemi zmianami prawie się utrzymały, lecz odbyt był w ogóle dość trudny, a zwłaszcza żyto było zaniedbane. Co do innych produktów prawie żadne nie zaszły zmiany.

Płacono za pszenicę białą od 8·20 do 8·40 zł., za czerwoną od 8·— do 8.30 zł., za żółtą od 8·— do 8·30 zł., za żyto od 6·75 do 7.— zł.; za jęczmień browarny od 6·40 do 7·— zł., na kaszę od 5.65 do 5·80 zł., za owies od 5·70 do 5·85, za rzepak stary od 11·50 do 12·25 zł.; za koniczynę czerwnoną od 65 do 75 zł.; za białą od 80 do 90 zł. — Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie projektowanego wprowadzenia obowiązkowych małżeństw cywilnych we Węgrzech, oświadcza *Osservatore Romano*, że Watykan nawet w konkordacie, zawartym z Napoleonem I, nie aprobował małżeństw cywilnych, i wszem ciągle przeciw nim protestował.

Doniesienia z Petersburga i Warszawy stwierdzają, że rząd rosyjski zaprzestał ostatniemi czasy powiększać korpusy, rozstawione na granicy zachodniej.

Do *Independance Belge* donoszą o dojściu do skutku nowej 4-procentowej pożyczki rosyjskiej w wysokości 500 milionów franków zaciągniętej u Rotszyldów. Pożyczka będzie wypuszczoną po kursie 92. Tak więc nie udało się zaciągnięcie trzy lub conajwyżej półczwartaprocentowej

Ukazem carskim zabroniono w Moskwie i całej gubernii moskiewskiej pobyt żydom, choć w wojsku służyli, tudzież ich rodzinom.

Jak *Petersb. Wied.* donoszą, ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekt normalnych przepisów o odpowiedzialności lichwiarzy. Sprawy o lichwę wytaczane będą przez prokuratorów sądów okręgowych na zasadzie protokołów, sporządzonych przez urzędników policyjnych skutkiem skarg prywatnych, sprawdzonych w drodze śledztwa sądowego lub innym sposobem. Jeżeli pożyczka wydana została w warunkach nadmiernie ciężkich dla dłużnika, wówczas winny podlega karze zamknięcia w więzieniu od 4 do 16 miesięcy. Jeżeli winny, zajmując się pożyczaniem pieniędzy, ukrył wygórowane procenty zapomocą włączenia ich do kapitału lub innym sposobem, wówczas podlega zamknięciu w więzieniu na okres czasu do 18 miesięcy. Jeżeli lichwiarz, mając w liczbie swoich klientów osoby niepełnoletnie, albo nie mające prawa do zobowiązywania się wekslowo, zachęcać je będzie do wydawania dokumentów, znacznie przewyższających rzeczywistą sumę pożyczki, wówczas winny podlega pozbawieniu wszelkich praw stanu i oddaniu do rot aresztanckich, albo zesłaniu do mniej oddalonych miejscowości Syberyi. Za procent normalny uważany będzie taki, który nie przewyższa $^1/_{12}$ kapitału ($8^1/_3\%$). Powyższe streszczenie nowego projektu ustawy o lichwie przytaczały już niejednokrotnie dzienniki petersburgskie, niewiadomo wszakże, o ile jest bliskim urzeczywistnienia.

W czasie prelekcyi Virchowa urządzili studenci antisemici demonstracyę przeciw niemu i opuścili w końcu salę wykładów.

Donoszą z Berlina: Wskutek rewizyi w pomieszkaniach osób, podejrzanych o tendencye anarchistyczne, skonfiskowano znaczną ilość pism i korespondencyj anarchistycznych i aresztowano wiele osób.

Kongres socyalistów niemieckich odrzucił 235 głosami przeciw 5 rezolucyę, aby w dniu 1. maja wszędzie praca została zawieszona, i uchwalił tylko urządzić w dniu tym święto robotnicze.

Bebel i Volmar wykazywali, że wobec skutków ewentualnego złamania kontraktu pracy niepodobna spowodowywać wszystkich robotników do zupełnego zawieszenia pracy w dniu 1. maja.

Dalej uchwalił kongres na wniosek Liebknechta rezolucyę, zwracającą się przeciw socyalizmowi państwowemu, a oświadczającą się natomiast za rewolucyjną demokracyą socyalną.

Gabinet Loubeta wyszedł z dotychczasowej dyskusyi nad nowellą prasową dość zwycięzko, gdyż 329 głosami przeciw 228 uchwalono wczoraj przystąpić do rozprawy szczegółowej.

W Antwerpii odkryto w poniedziałek wieczorem podrzuconą pod budynek, w którym mieści się klub klerykalny butelkę, zawierającą materyę wybuchową. Zamach nie powiódł się, gdyż lont zgasł.

Dnia 8 i 12 bm. odbywały się w Konstantynopolu dalsze konferencye w sprawie zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Austro-Węgrami a Turcyą. Dotąd nie udało się jeszcze dojść do porozumienia co do kilku punktów spornych.

Rządy europejskie otrzymały, jak wiadomo, zaproszenie do wzięcia udziału w konferencyi zwołanej przez Stany Zjednoczone. W kompetentnych kołach panuje przekonanie, że rząd angielski zgoła nie zamierza zmieniać swego ustawodawstwa monetarnego, a takie samo odporne stanowisko zajmą i Niemcy na konferencyi. Biorąc nadto w rachubę następstwa zmiany prezydenta w Stanach Zjednoczonych, nie można oczekiwać żadnego praktycznego rezultatu konferencyi. Co się tyczy państw łacińskiej unii monetarnej, te zapewne porozumieją się co do pewnych zmian w istniejącej konwencyi, ale na konferencyi monetarnej zajmą prawdopodobnie takie samo stanowisko, jak Anglia i Niemcy.

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 18. listopada. Rząd wniósł projekt ustawy, dotyczącej kredytu na objęcie na własność państwa sieci telefonicznych w Gracu, Pradze, Lwowie, Tryeście, Czerniowcach, Pilznie, Libercu, Bielsku-Białej, Bernie i Lincu.

Odpowiadając na interpelacyę Riglera, oświadcza hr. Taaffe, że obecnie opracowuje się już projekt, mający zastosować przepisy, dotyczące „partaczy lekarskich", do praktyki weterynaryjnej.

Odpowiadając na interpelacyę, dotyczącą zamknięcia dworca kolejowego w czasie przejazdu ks. Bismarka, oświadcza hr. Taaffe, że nastąpiło to z obawy, aby zwolennicy licznie w Salzburgu reprezentowanego niemiecko-narodowego stronnictwa, nie zajęli peronu dla urządzenia hałaśliwej demonstracyi, czem mogli łatwo zatamować komunikacyę i wywołać zamięszanie porządku. Zresztą sędziwy książę potrzebował o tak późnej godzinie odpoczynku i sam zapewne pragnął, aby mu tego odpoczynku nie przerywano. Mieszkańcy Salzburga pochwalili to zarządzenie.

Odpowiadając na interpelacyę Reichera, dotyczącą środków zarządzonych, celem powstrzymania zawleczenia zarazy bydlęcej, wskazał hr. Taaffe na rozporządzenia rządowe policyjno-weterynaryjne, które mają na celu nadzór transportów bydła z Węgier i z zagranicy.

Minister sprawiedliwości, odpowiadając na interpelacyę Schlesingera, w sprawie robót skazańców w pilzneńskim zakładzie karnym, przypomina, że właśnie postanowieniem zarządu sprawiedliwości należy zawdzięczyć, iż agitacya, istniejąca pomiędzy przemysłowcami przeciwko zatrudnieniu skazańców, ucichła obecnie.

Prezydent Izby oświadcza, że ponieważ do generalnej dyskusyi budżetowej zgłosiło się jeszcze kilku mowców, przeto zmuszony jest usunąć dyskusyę szczegółową z dzisiejszego porządku dziennego.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu generalna dyskusya budżetowa.

Dep. Romańczuk oświadcza, że chce przytoczyć życzenia i żale ludności ruskiej. Mowca twierdzi, że Rusini są pokrzywdzeni przez ordynacyę wyborczą. W razie przyjęcia słusznego stosunku, mieliby oni w Radzie państwa 45 posłów. Dziś liczba ich jest tak małą, iż nie mogą wystąpić samodzielnie ani z interpelacyą, ani z wnioskiem. Mowca twierdzi, iż Rusini są pod narodowym, politycznym, cywilizacyjnym i ekonomicznym względem paryasami w Austryi. Uprawnione życzenia Rusinów spełniono tylko w najdrobniejszej części. Jak przedtem tak i nadal stawać będą Rusini wytrwale w obronie narodowego prawa, potrzeb cywilizacyjnych i materyalnego dobra swoich wyborców.

W dalszym toku rozpraw wygłosił młodoczech Masaryk wielką mowę polityczną w obronie czeskiego prawa państwowego, przyczem dowodził cywilizacyjnej równości Słowian z Niemcami w Austryi. Następnie przytaczał ustępy z świeżo wydanej broszury prefekta w Theresianum" Ratkovsky'ego, renegata czeskiego, który z pomocą sofizmatów niedorzecznych dowieść usiłuje, iż Austrya ma prawo i obowiązek germanizacyi Słowian swoich. Owoż mowca uzasadniał, iż stronnictwo niemiecko-liberalne w gruncie serca swego tak samo myśli i czuje.

Z Masarykiem polemizował Menger w sposób — jak zwykle — zjadliwy i uwłaczający przeciwnikowi. Masaryk — są słowa tego posła — czerpał oświatę swoją na granicy azyatyckiej i jest przyjacielem Tołstoja. Mówić w Austryi o czeskiem prawie państwowem, jest zbrodnią stanu (?!). — Przy tych słowach powstał na ławach czeskich taki orkan oburzenia, jaki rzadko kiedy zdarza się wiedzieć w parlamencie. Wszyscy posłowie czescy podskoczyli z miejsc swoich i zaczęli wołać: „Ani słowa jednego nie pozwolimy mu mówić dalej w tym tonie!" Na to Menger odpowiedział coś niezrozumiałego, poczem ponownie zawołał głosem donośnym do Masaryka: „Powtarzam, że to zbrodnia stanu!" — równocześnie zaś Morre zawołał: „Niech żyje Austrya, brawo Menger!" — Gdy wreszcie na sekundę się uciszyło, udzielił prezydent Mengerowi upomnienia; ten chciał mówić dalej, lecz Czesi i Słoweńcy zagłuszyli go wrzawą.

Wobec tego prezydent przerwał posiedzenie na 5 minut, gdy wszelakoż po tej pauzie Menger znów gotował się do dalszego przemawiania, powtórzył się hałas w poprawnej edycyi, tak, że przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie.

Następne posiedzenie jutro w sobotę. Menger ma dalej przemawiać.

Wiedeń d. 19. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zażądał p. Massaryk ustanowienia osobnej komisyi dla wyrażenia p. Mengerowi nagany za jego wczorajsze wyrażenie ubliżające w wysokim stopniu p. Massarykowi.

Prezydent Smolka zarządził wybór tej komisyi, która ma na wtorkowem plenarnem posiedzeniu przedłożyć swe sprawozdanie.

P. Menger usprawiedliwiał się, że nie miał zamiaru wyrządzenia komukolwiek osobistej obrazy i dał tylko wyraz swemu obrażonemu poczuciu narodowemu i swemu prawnopaństwowemu przekonaniu. Po tym wstępie kontynuował p. Menger przerwaną wczoraj mowę.

Wiedeń d. 19. listopada. Wskutek wczorajszego wyrażenia się p. Mengera, że zwolennicy prawa państwowego czeskiego są „zbrodniarzami stanu" czują się obrażeni nietylko młodoczesi, ale także posłowie z wielkich posiadłości czeskich. Z obu stron przygotowują odpowiedź, rozprawa generalna więc szersze przybierze rozmiary.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 19. listopada. Nowy klub „posłów kroackich i słoweńskich" składa się na razie tylko z czterech członków, którymi są: Spinczic, Laginia, Biankini i Percic; do nich ma się podobno przyłączyć poseł Depar. Z posłów słoweńskich jeszcze żaden do tego klubu nie przystąpił. Klub ten ogłosił się wprawdzie klubem samoistnym. Wszelako słychać, że zamyśla wejść w bliższe stosunki z klubem młodoczeskim, ale dotyczące rokowania jeszcze nie są ukończone.

Wiedeń d. 19. listopada. Dziś przed południem złożyli przysięgę w ręce cesarza: p. Weckerle jako prezes gabinetu, a po nim nowomianowani ministrowie Ludwik Tisza i Hieronymi. Następnie przedstawił się cesarzowi cały gabinet węgierski w komplecie.

Wiedeń d. 19. listopada. Półurzędowe *Stara Presse* i *Fremdenblatt* z całą ostrością potępiają wczorajsze wystąpienie dr. Mengera w Izbie posłów.

Fremdenblatt pisze: „Dzień ten był stanowczo jednym z najfatalniejszych w Izbie posłów. Nikt nie dopuszcza się zdrady stanu na Austryi, ale prawie codzień popełnianą była zdrada stanu na parlamentaryzmie austryackim."

Stara Presse pisze: „W zjednoczonej lewicy znajdują się snać żywioły, dla których pokój wewnętrzny jest zgrozą, i które zawichrzają wszelkie dążności ku temu pokojowi, choćby nawet od członków stronnictwa, do którego one należą."

Berlin d. 19. listopada. Już i *Nordd. Allg. Ztg.* uważa za prawdopodobne, że cesarz osobiście zagai sesyę rajchstagu.

W pruskiej Izbie posłów poczęły się rozprawy nad przedłożeniami podatkowemi.

Berlin d. 19. listopada. Sejm pruski rozpoczął obrady nad projektem reformy podatków. Minister finansów Miquel oświadczył, że co do głównych myśli przewodnich projektowanej reformy panuje zgoda zapatrywań w łonie większości. Wykonanie tej reformy pod względem finansowym jest obecnie możliwe, ale jeżeli się teraźniejszej chwili nie wyzyska, to kto wie, czy w ogóle kiedy nadejdzie jeszcze taka odpowiednia chwila. Wywody ministra przyjął sejm życzliwie.

Petersburg d. 19. listopada. Ogłoszono rozporządzenie, mocą którego zabroniono pobytu w Moskwie i gubernii moskiewskiej tym żydom, którzy służyli w armii jako podoficerowie wedle dawniej obowiązującego regulaminu rekrutacyjnego. Zakaz ten odnosi się także do rodzin tych żydów, choćby posiadały przynależność w miastach gubernij wewnętrznych.

Paryż d. 19. listopada. Historya panamska objawia się powoli jako coraz bardziej skandaliczna. Według materyału, zebranego przez sędziego śledczego, niemal trzecia część sum, zebranych na budowę kanału, poszła na przekupienie deputowanych, senatorów i dziennikarzy. Pewien sprawozdawca parlamentarny za pomyślne dla przedsiębiorców sprawozdanie 50.000 fr. Pewien wielce sławiony dziennik republikański, którego kierownikiem jest członek parlamentu (ma tu być mowa o p. Hebard z półurzędowego *Tempsa*), otrzymał przez sześć lat półtora miliona franków łapowego. Towarzystwo panamskie przez długie lata utrzymywało kilka dzienników republikańskich.

W ogóle ma być w tę sprawę wplątanych wielu parlamentarzystów republikańskich, między tymi kilku byłych ministrów i dlatego nalegali Carnot, Loubet i Rouvier, aby proces karny umorzono, ale im pomieszał szyki minister sprawiedliwości. Lesseps oświadcza, że się nie obawia procesu, ponieważ pogróżkami formalnie wymuszono na nim to przekupstwo. Cała ta historya niezmierną wywołuje senzacyę.

Paryż d. 19. listopada. Uchwalone przez londyński trybunał policyjny wydanie anarchisty francuskiego François przyjęto tu z wielkiem zadowoleniem.

Ponieważ katowi Deiblerowi wypowiedziano mieszkanie i nikt mu nie chciał wynająć innego, musiał mu rząd wyznaczyć rezydencyę urzędową, a to w dawnej masztarni cesarskiej.

Petersburg dnia 19. listopada. Jak w kołach dworskich słychać, car jest wielce zadowolony z postępowania carewicza następcy we Wiedniu, tudzież z wyniku tej jego wizyty. Carewiczowi następcy ma być niebawem podaną sposobność do większego udziału w polityce wewnętrznej.

Rzym d. 19. listopada. Watykański *Osserv. Romano* donosi, że rząd włoski myśli znowu [illegible] zagrabieniu wielu majątków kościelnych.

Rzym d. 19. listopada. Z Neapolu donoszą o ciągle ponawiającem się silnem trzęsieniu ziemi. Wielu mieszkańców zbiegło w pola. Wysłano żandarmów i kawaleryą za 800 więźniami galernymi, którzy się z więzienia wyrwali; przyszło do utarczki, w której 7 galerników zabito a 23 poraniono.

Nowy Jork d. 19. listopada. Wskutek ostrej kwarantanny przybiło w październiku do tutejszego portu tylko 4 691 statków o podwójnym pokładzie (w październiku roku zeszłego 36.790).

Wiedeń dnia 19. listopada godz. 1 [illegible] 45 po południu. Akcje kredytowe 316.50. Akcje anglo-[illegible] pejskie Towarz. [illegible] 55 40 Akcje węgierskie Banku kredytowego 363·50. Akcje Banku anglo-austryackiego 152·—. Akcje [illegible] 239·—. Akcje kolei Karol Ludwika 215 75. Akcje kolei Północnej 278 50 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 96 25 Akcje kolei Al[illegible] (Eldzkiej [illegible] tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 293 35. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·25. Akcje kolei węgierskiej-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 163·25. Akcje Tow. tureckiego zawodu tytoniu 172 50. Galic. [illegible] 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 229·25 Losy regulacji [illegible] —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 226·60. Akcje Bankverein 114·—. Rosyjski rubel papierowy 118·— [illegible] renty wsp. [illegible] 97·62 5% renta austr. papierowa —·— [illegible] renta węgr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 113·10 [illegible] renta węg. papierowa 100·40. Napoleondory 58 80. Marki [illegible] 9.54.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 19. listopada. (Z Izby handlowej).

	płaca	żądaja
I. Akcye za sztukę.		
Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k.	214·—	217·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	242.50	245.50
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	336.—	340.—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100.85	101.55
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	107.60	108.30
„ „ „ $4^1/_2$% „ w 50 lat.	98.15	98.85
Banku krajowego $4^1/_2$% „ w 51 „	98.75	99.45
Towarz. kred. gal. ziemsk. 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ l.	94.50	95.20
„ „ „ „ $4^1/_2$% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.—	94.70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) $2^1/_2$%	5[illegible].50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.30
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.60	95.30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.50	102.20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 $4^1/_2$%	97.60	98.30
„ „ 4%	91.75	92.45
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22.75	24.75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.26
Rubel rosyjski papierowy	$1.16^1/_4$	$1.18^1/_4$
100 marek niemieckich	58.60	59.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 listopada.

Hotel Żorża. H. Negrani z Tryjestu. L. Cieński z Okna. J. Obertyński z Obnowa. K. Cieński z Uwisła. St. Trzecieski z Dynowa. W. Angele z Berlina. W. Theilheimer z Hamburga.

Hotel Warszawski. M. Majewski z Tłumacza. M. Sokolnicka, M. Dłużniewska z Krakowa. A. Weis z Dubiecka. A. Blum z Podkamienia. R. Tomżyński z Krasiczyna. S Jarmund z Sofii. K. Olszewski z Siemiginiowa. S. Brugielski z Dołholuka. J. Glückin, K. Helfer, S. Zeisner z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Na dochód Towarzystwa „SOKÓŁ" we Lwowie. W niedzielę dnia 20. listopada 1892, odbędzie się w sali „Sokoła" przy ulicy Zimorowicza koncert muzyki wojskowej pułku nr. 30, pod przewodnictwem kapelmistrza p. Rolla. Program: 1. Wagner. Uwertura „Tannhäuser". 2. Moniuszko. „Szumią jodły". pieśń z opery „Halka", (solo na kornet i piston). 3. Leonard. „Scene populaire Espagnole", (solo skrzypcowe z towarzyszeniem orkiestry), 4. Strauss J. „Seid umschlungen Milionen", walc. 5. Mascagni. Intermezzo z opery „L'Amica Fritz". 6. Hoffmann. „Im Schlosshof", suita na orkiestrę, w 5 częściach: 1) Pieśń trębacza na wieży zamkowej i przyjęcie obcego rycerza. 2) Sen pod lipą. 3) Grajek (intermezzo). 4) Scena miłosna. 5) „Przy turnieju". 7. Roll. „Souvenir d'Abbazia" fantazya. 8. Chopin. Mazurek, op. 50. - Bilet dla 4 osób (rodzina) 1 zł. Wstęp 30 ct. Dzieci niżej lat 10 w towarzystwie rodziców płacą połowę ceny wstępu. Krzesła dla pań i starszych osób. Uprasza zię szanowną PT. Publiczność nie opuszczać miejsc swoich przed ukończeniem wykonywanego utworu. Początek o g. $^1/_2$5.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Odchodzą						
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	8·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·41	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·00	—
„ Stryja	—	—	[illegible]·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).